SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. PONIEDZIAŁEK, 1 SIERPNIA 1927 ROKU. Nr. 209.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61.559. Cena egzemplarza 20 groszy.

Prezydent Rzeczypospolitej na Pomorzu.

Uroczyste przyjęcie z racji odsłonięcia pomnika Sienkiewicza.

Bydgoszcz, 31.7 (PAT) W dniu dzisiejszym Bydgoszcz święciła uroczyście przyjazd p. Prezydenta Rzeczypospolitej, który przybył w celem wzięcia udziału w odsłonięciu pomnika Sienkiewicza. Nastrój w mieście panował bardzo podniosły. Ze wszystkich gmachów państwowych powiewały flagi o barwach państwowych i narodowych. Domy prywatne były przystrojone zieloną, girlandami, festonami oraz chorągwiami. Na ulicach miasta ruch niezwykle ożywiony. Ulice miasta, któremi przejeżdżał Prezydent Rzeczypospolitej, zaroiły się od publiczności.

Punktualnie o godzinie 10-ej przed południem 21 strzałów armatnich zwiastowało miastu przybycie p. Prezydenta. Dostojny gość wraz z małżonką przybył szosą lubińską. U rogatki miasta przy ulicy Kujawskiej ustawiona była przepiękna brama tryumfalna, dokoła której zgromadzili się przedstawiciele władz miejscowych z prezydentem miasta dr. Chmielińskim na czele, Rada miejska in corpore, generalicja z inspektorem armji generałem Skierskim, dowódcą O. K. VIII, generałem Berbeckim, dowódcą 15-ej dywizji piechot generałem Thommem, prezes Izby przemysłowo-handlowej Kasprowicz, prasa z prezesem syndykatu pomorskiego redaktorem Teską oraz inni.

Na krótko przed przybyciem p. Prezydenta przybył do bramy tryumfalnej wraz z małżonką wojewoda poznański Bniński, któremu zebrani przedstawiciele władz kolejno się przedstawili. Po chwili na zakręcie ukazał się samochód p. Prezydenta.

Wkrótce potem zatrzymał się u bram miasta. Kompanja honorowa 62 p. p. sprezentowała broń, a orkiestra odegrała Hymn narodowy. P. Prezydent zeszedł z samochodu i przeszedł przed frontem kompanji honorowej poczem wojewoda Bniński przedstawił p. Prezydentowi zebranych u bramy przedstawicieli władz. Prezydent miasta Śliwiński przywitał dostojnego gościa krótkiem przemówieniem, poczem wręczył p. Prezydentowi na srebrnej tacy chleb i sól, poczem p. Prezydent udał się w dalszą drogę na czele szeregu pojazdów. Zebrana na ulicach publiczność zgotowała p. Prezydentowi owacje.

Sensacyjne oświadczenie ks. Karola rumuńskiego.

KSIĄŻĘ MA PRAWO CZUWAĆ OSOBIŚCIE NAD INTERESAMI SYNA

Paryż, 31-7. (PAT.) Książę Karol rumuński oświadczył przedstawicielowi „Matina“, że jeśli zrezygnował z prawa do tronu, to był do tego zmuszony w trudnych okolicznościach przy pomocy pewnych osobistości i środków, o których nie chce wypowiadać sądu.

Książę ubolewa nad konsekwencjami, jakie zrzeczenie się tronu przez niego może za sobą pociągnąć. Dziś, kiedy sytuacja w Rumunji uległa zmianie, uważa on, że jako Rumun i jako ojciec ma prawo osobiście czuwać nad zapewnieniem potęgi Rumunji i nad interesami swego syna. Pragnie on gorąco być pożytecznym swojemu krajowi, zarazem jednak nie chce wywoływać zamętu i niepokoju. Oświadczenie swe zakończył książę twierdzeniem, że gotów jest, o ile naród rumuński zwróci się do niego, odpowiedzieć na jego wezwanie.

Paryż, 31-7. (PAT.) Szereg dzienników omawia w dniu dzisiejszym działalność księcia Karola Rumunji. „Le Journal“ sądzi, że znaczenie oświadczenia księcia Karola jest tembardziej poważne, że partja premjera Bratianu liczy wielu przeciwników. Dziennik dodaje, że Rumunja powinna zrozumieć, iż chwila obecna nie jest odpowiednią po temu, aby naruszać ustalony spokój i porządek.

„L'Oeuvre“ wyraża się krytycznie o warunkach, w jakich książę Karol zmuszony został do zrezygnowania z prawa do tronu. Dziennik zwraca się do księcia z wezwaniem aby o ile przywrócone będą mu te prawa stosował w praktyce jako król zasady doktryny liberalnej, za któremi wypowiadał się jako pretendent.

Na odjezdnem z Czechosłowacji.

JAK PRAGA ŻEGNAŁA USTĘPUJĄCEGO POSŁA POLSKIEGO, MINISTRA HR. LASOCKIEGO.

Praga, 31-7. — Dnia 28 lipca rb. zebrali się z inicjatywy Klubu polsko-czechosłowackiego w Pradze na bankiecie w sali Sladowskiego przedstawiciele społeczeństwa czechosłowackiego, by złożyć wyrazy hołdu i uznania ustępującemu z zajmowanego od szeregu lat stanowiska posłowi Rzeczypospolitej Polskiej przy rządzie praskim, hr. Zygmuntowi Lasockiemu.

Obok członków poselstwa i konsulatu polskiego z pp. charge d'affaires Karszo-Siedlewskim i konsulem generalnym d-rem Tadeuszem Lubaczewskim, na bankiet przybyli: z ramienia czechosłowackiego ministerstwa spraw zagranicznych minister dr. Krofta, dalej minister pełnomocny dr. Radimsky, szef kancelarji cywilnej, generał Hoppe, pierwszy burmistrz miasta Pragi, dr. Baxa, prezes czechosłowackiego towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, dr. Schreiner i inni.

Podczas kolacji, w której udział wzięły również liczne panie, koncertował chór towarzystwa śpiewaczego „Smetana“. Zebranych powitał w gorących słowach sekretarz klubu polsko-czechosłowackiego, konsul Matousek, który następnie odczytał szereg depesz i listów od osób, które z tych, czy innych względów, nie mogły osobiście wziąć udziału w bankiecie pożegnalnym.

Pierwszy toast wygłosił zasłużony wiceprezes klubu polsko-czechosłowackiego, pułkownik Mladek, dając w gorących słowach wyraz swemu i klubu całego ubolewaniu z powodu ustąpienia hr. Lasockiego z zajmowanego przezeń stanowiska, podkreślając zasługi ministra, położone na polu zbliżenia obu bratnich narodów. Prymator, dr. Baxa, w pięknem przemówieniu zobrazował stopniowy rozwój stosunków polsko-czeskich od roku 1918 do chwili obecnej, oceniając należycie zasługi ustępującego posła dookoła wybudowania przyjaźni polsko-czeskiej.

Po kilku innych przemówieniach wzruszonym głosem podziękował ustępujący poseł za złożone mu dowody sympatji i uznania, oświadczając, że w dalszym ciągu nie będzie szczędził wysiłków, by przyczynić się do pogłębienia przyjaźni polsko-czechosłowackiej.

Wysadzenie gmachu w Leningradzie.

STU BOLSZEWIKÓW ZGINĘŁO POD GRUZAMI.

Berlin, 31-7. — Korespondent paryski „Tagliche Rundschau“ depeszuje: Z Moskwy nadchodzą tu drogą pośrednią wiadomości, iż w Leningradzie nieznani sprawcy dokonali zamachu minowego na gmach, w którym odbywały się obrady wybitnych przedstawiciel partji komunistycznej. Wskutek eksplozji podłożonej miny pod gmach miało zginąć pod gruzami stu bolszewików. Rząd sowiecki stara się usilnie zataić tę wiadomość.

Krwawa tragedja rodzinna.

SZWAGIER ODCIĄŁ GŁOWĘ BRATOWEJ I SAM SIĘ POWIESIŁ.

W Łomży rozegrała się krwawa tragedja rodzinna.

Przy ulicy Senatorskiej mieszka od 5 lat rodzina Saraczewskich, posiadających w Łomży niewielką fabryczkę garnków ceramicznych.

Niedawno brat Saraczewskiego, 27-letni Antoni, bezrobotny, wywołał zatarg z bratową, 40-letnią Bronisławą, która odmawiała mu wszelkich zasiłków pieniężnych i pomocy.

Onegdaj po spożytym obiedzie mąż Saraczewskiej i dwaj jej synowie udali się do pracy, Antoni zaś pozostał w domu w towarzystwie swej bratowej.

Gdy Saraczewski i jego synowie wrócili do domu, oczom ich przedstawił się okropny widok.

W chlewie, na haku, wbitym do sufitu, wisiał przywiązany ręcznikiem zsiniały trup Antoniego.

W piwnicy, pod balją znaleźli w kałuży krwi zwłoki zamordowanej Bronisławy Saraczewskiej z obciętą głową.

Na widok zamordowanej w bestjalski sposób matki, obaj synowie wpadli w obłęd, ojciec zaś ich dostał ataku sercowego.

Śledztwo ustaliło tylko, że Antoni Saraczewski rzucił się z nożem kuchennym w ręku na bratową i w okrutny sposób odciął jej głowę.

Po dokonaniu morderstwa zbrodniarz wyciągnął trupa kobiety z mieszkania i zawiókł do piwnicy, gdzie ukrył zwłoki pod balją.

Następnie sam się powiesił.

Antoni Saraczewski — jak się ostatecznie okazało — kochał się w pewnej dziewczynie i żądał od bratowej, by ta dała mu pieniędzy na koszty ślubu, a gdy spotkał się z odmowną odpowiedzią, dokonał straszneg mordu.

NOWY KRĄŻOWNIK POLSKI „WŁADYSŁAW IV“.

Gdańsk, 31-7. — Krążownik D'Entrecasteaux, zakupiony przez Rząd polski dla polskiej marynarki wojennej, opuścił Cherbourg udając się pod flagą polską i z polską załogą do Gdyni. Krążownik otrzymał nazwę „Władysław IV“ i służyć będzie jako okręt szkolny dla polskiej marynarki wojennej. Krążownik ten posiada 8120 ton pojemności. Na jego uzbrojenie składają się dwa działa 24 cent. oraz 24 działa mniejszego kalibru.

CZESI DO CZĘSTOCHOWY.

Częstochowa będzie gościła osobliwą pielgrzymkę: pierwszą pielgrzymkę z Czechosłowacji. Z inicjatywy przeora Premonstrantów, mających uroczą swą siedzibę w Pradze na Strachowie, ks. Metodego Zavoralda przybywa do Częstochowy w pierwszych dniach sierpnia pielgrzymka, w której weźmie udział około 150 osób, w tem 60 księży. W pielgrzymce będzie także uczestniczył minister poczt Nosek, wiceprezes partji ludowej.

Pielgrzymka wzbudziła w kołach katolickich czeskich bardzo żywe zainteresowanie.

Po drodze zwiedzą pielgrzymi również Kraków, gdzie zabawią dwa dni.

RAID SAMOCHODOWY W ZAKOPANEM.

Zakopane, 31.7 (AW) W dniu 14 sierpnia rb. odbędzie się tu pierwszy wielki automobilowy wyścig górski na przestrzeni między Łysą - Polaną, a Morskiem Okiem.

W wyścigu tym spodziewany jest udział zawodników zagranicznych, ogółem startować ma 40 samochodów i motocykli. Impreza ta wzbudziła wielkie zainteresowanie w kołach sportowych.

Z okazji raidu przybyć ma do Zakopanego kilkaset aut z całej Polski, dla których urządzone zostaną specjalne parki i stacje benzynowe. Polskie Radjo zainstaluje na czas wyścigów mikrofony, które podawać będą wyniki

ZAKOŃCZYŁ ŻYCIE.

Wittel, 31-7. — Zmarł tu Robert de Flers, wybitny autor dramatyczny, członek Akademji od r. 1920. Żył lat 55.

(Robert de Flers był jednym z najznakomitszych komedjopisarzy nietylko Francji, ale współczesnego świata. Pisywał szampańskie, pełne słonecznego humoru komedje, słynne na cały świat, przeważnie do spółki z de Caillavetem. Komedje de Flersa znane są dobrze w Polsce. Literatura francuska ponosi dotkliwą i bolesną stratę.

NA CZESKIM ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.

W wykonaniu układu konsyljacyjnego polsko-czechosłowackiego, ministerstwa oświaty, ma być mianowany w niedługim czasie inspektor szkół polskich. Będzie to zadośćuczynienie jednej z bolączek polskiej ludności na Śląsku czeskim. Na inspektora ma być powołany dyrektor szkoły wydziałowej polskiej w Frysztacie, Ohromik.

Rząd czechosłowacki zdecydował się również otworzyć polskie szkoły wydziałowe w Błędowicach Dolnych i w Górnej Suchej. Szkoły te istniały za czasów austrjackich.

Jesteśmy przekonani, iż przez uwzględnienie tych minimalnych żądań polskich, usunie się nieporozumienia, które zaciemniają coraz silniej postępujące zbliżenie polsko-czechosłowackie.

KOMUNISTA WICEPREZYDENTEM M. PRUSZKOWA.

Przy wyborach wiceprezydenta i 3 ławników m. Pruszkowa, wiceprezydentem został wybrany komunista Stanisław Berent.

Nadto ławnikami zostali wybrani komuniści: Antoni Wysocki i Bronisław Kopp, oraz Józef Kwasieborski z Chrześcijańskiej demokracji.

Klub komunistyczny w Radzie m. Pruszkowa nosi nazwę „Lewicy robotniczej“.

Nasz dział radjowy.

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY PRZEZ RADJO.

Angielskie B. B. C. programu swoich audycyj włącza specjalne produkcje dla młodzieży. Programy takich produkcyj obejmują: „koncerty urządzane przez People Concert Society, interesujące opowiadania o obcych krajach i podróżach, pogadanki o prawodawstwie angielskiem i o jego konieczności dla cywilizacji narodowej, o konstytucji angielskiej, odczyty o angielskiej muzyce ludowej tańcach angielskich etc. Pozatem program ten obejmuje także i inne przedmioty, mające na celu uszlachetnianie duszy młodzieńczej, wpajanie w nią dumy narodowej ale w takim duchu, by młodzież angielska wiedziała, co ma do zawdzięczenia innym narodom i tem samem aby uczyła się te obce narody respektować. Dzieciom winno się podawać przez radjo taką naukę, jakiej ono nie może zaczerpnąć z bezpośredniego otoczenia".

POŻEGNANIE ZE ŚWIATEM.

Pewnemu amerykańskiemu entuzjaście radjowemu wydarzyła się drobna życiowa nieprzyjemność, której rezultatem było to, że skazany został na pięć lat więzienia. Zanim ten człowiek rozstał się ze swoim zewnętrznym światem, aby na całe pięć lat odgrodzić się od niego w samotności, postanowił jeszcze przedtem pożegnać się ze swym ulubionym odbiornikiem. Zwrócił się więc do dyrektora stacji nadawczej w Cincinati z prośbą, aby mu raz jeszcze, specjalnie dla niego zagrano jego najulubieńszą piosenkę p. t. „Róże Pikardji". Dyrektor uwzględnił tę prośbę i pewnego dnia słuchacze usłyszeli ową piosenkę poza programem zapowiedzianego na ten dzień koncertu. Gdy przebrzmiały ostatnie akordy piosenki delikwent udał się do więzienia, którego bramy zamknęły się za nim na całych pięć lat.

—

PROGRAM RADJOWY.

na poniedziałek dnia 1 sierpnia.

WARSZAWA: Godz. 18.00 muzyka taneczna z „Gastronomji". Godz. 20.30 koncert wieczorny. Wykonawcy: Berta Czawford (śpiew), Lucjan Rudklewicz (wiolonczela), W. Jakubczyk (klarnet) i St. Nawrocki (akomp.)

KRAKÓW: Godz. 20.30 transmisja z Warszawy.

GLIWICE: Godz. 21.10 wieczór duetów i pieśni.

BERLIN: Godz. 21.00 epoka rococo (muzyka kameralna w interpretacji kwartetu Guarneri).

LANGENBERG: Godz. 20.40 koncert kapeli policyjnej.

STUTTGART: Godz. 20.15 koncert symfoniczny.

WIEDEŃ: Godz. 20.05 koncert p. t. „Z historji muzyki myśliwskiej".

PRAGA: Godz. 21.00 koncert.

BRNO: Godz. 19.45 pieśni Vymetala i Dvoraka.

RZYM: Godz. 21.10 koncert.

Projekt zwalczania żebractwa i włóczęgostwa.

Ministerjum pracy i opieki społecznej przesłało do biura prawnego przy prezydjum Rady ministrów projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o zwalczaniu żebractwa włóczęgostwa. Projekt powyższy wskazuje środki zwalczania żebractwa i włóczęgostwa oraz kategorje osób, podlegających postanowieniom ustawy.

Projekt przewiduje utworzenie domów pracy dobrowolnej, przytułków i domów pracy przymusowej, czyli zakładów wyczerpujących trzy stany żebraka: jego zmniejszoną zdolność do pracy lub niemożność jej znalezienia; zupełną niezdolność do pracy i niechęć do pracy, jako stan pasożytnictwa społecznego.

W przytułkach lub domach pracy przymusowej będą umieszczani włóczędzy żebracy niezdolni do pracy lub o zmniejszonej zdolności w drodze wyroku sądowego, jeśli nie chcą dobrowolnie przyjąć miejsca w przytułku lub w domu pracy dobrowolnej.

W sprawach o umieszczanie w przytułku lub w domu pracy przymusowej właściwe są sądy pokoju; w postępowaniu sądowem osoba pociągnięta do odpowiedzialności będzie miała zawsze obrońcę z urzędu. W projekcie przewidziane są dwa instytuty prawa karnego: zawieszenie wykonania kary i warunkowe uwolnienie. Projekt podkreśla konieczność przyjmowania do domu pracy dobrowolnej, b. więźniów w celu przygotowania ich do pracy zawodowej i zatarcia piętna przestępstwa.

Do zakładania i utrzymywania domów pracy przymusowej i dobrowolnej obowiązane mają być wojewódzkie związki komunalne do czasu zaś utworzenia ich — powiatowe związki komunalne oraz miasta, wydzielone z powiatów. Obowiązek zakładania i utrzymywania przytułków ciąży ma na powiatowych związkach komunalnych i miastach wydzielonych.

Kolejarze przeciw projektowi uposażeniowemu min. Romockiego.

UCHWAŁY POLSKIEGO ZWIĄZKU KOLEJARZY WĘZŁA WARSZAWSKIEGO.

Projekt uposażeniowy Ministerstwa komunikacji, którego treść podał przed kilku dnia mi „Kurjer Zachodni", wywołał wśród pracowników kolejowych szereg daleko idących zastrzeżeń.

Zastrzeżeniom tym dało znamienny wyraz ogólne zebranie pracowników kolejowych polskiego Związku kolejarzy węzła warszawskiego.

Powzięte na tem zebraniu uchwały stwierdzają, że zakomunikowany Związkowi projekt uposażenia etatowych pracowników kolejowych w całym szeregu postanowień nie nadaje się do przyjęcia. Część zaś projektu dotycząca pracowników nieetatowych zebranie w całości odrzuciło.

Uchwała wysuwa dalej szereg postulatów, a między innemi: podwyższenia projektowanego minimum egzystencji do 160 złotych, podwyższenia dotychczasowych płac o 25 proc., objęcia pracowników etatowych i nieetatowych wspólnem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej.

Rezolucja stwierdza w końcu, że pracownicy kolejowi „u kresu swej cierpliwości" będą się bronili wszelkiemi środkami przed postanowieniami, godzącemi w ich byt.



HR. LASOCKI, B. POSEŁ W PRADZE CZESKIEJ.

Co winna ręka, że głowa pijana?

SKUTKI AWANTURNICZEGO CHARAKTERU.

23-letni Stanisław Pieczyrak w gronie kolegów niezwykle wesoło spędził wieczór sobotni. Chociaż to w sobotę oficjalnie wódki pić nie wolno, jednakże, jak wiadomo wszystkim, w dniu tym ten i ów wypija jej bez porównania więcej, aniżeli każdego z pozostałych pięciu dni powszednich.

Wróćmy jednakże do rzeczy.

Otóż ów pan Stanisław, „zalawszy się setnie", pożegnał się około godz. 2 po północy z kolegami, poczem chwiejnym krokiem udał się do domu na ulicę Starą 9 w Sosnowcu. Energicznem dobijaniem się do drzwi zbudził rodziców, którzy wpuścili go do mieszkania.

Rodzice, widząc syna w mocno pijanym stanie, poczęli czynić mu wymówki. Nie przypadły one jednak do gustu pijanemu synalkowi. Jakto! Jemu ma ktoś zwracać uwagę! Mężczyźnie, który... może się już żenić! Nigdy!

I aby okazać swą „męskość" obrzucił rodziców stekiem przekleństw, poczem począł demolować mieszkanie. Wpadłszy w istną furję, wymachiwał rękoma w lewo i prawo. Nagle wydał z siebie okrzyk bólu, poczem z krwawiącą mocno prawą ręką opadł bezsilnie na podane mu krzesło, okazało się bowiem, że podczas pijackiego szału uderzył ręką w szybę, przyczem przecięta została tętnica, co spowodowało silny krwotok.

Wezwano natychmiast pogotowie. Na miejsce przybył dr. Zalc, który zatamwał Pieczyrakowi uchodzącą krew z rany, poczem polecił przewieźć go natychmiast do szpitala na Lepiankach.

Stan Pieczyraka bardzo groźny, z powodu nadmiernego upływu krwi.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

1 PONIEDZIAŁEK	=	Dziś Piotra Ap.
	=	Jutro N M PAnielskiej
	=	Wsch. słońca 3 47
	=	Zach. „ 19.39

Kino teatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

Udziałowy: „Na szczyt świata".

—

Wzrost kosztów utrzymania.

Komisja statystyczna przy Inspektoracie pracy w Sosnowcu stwierdziła, że koszty utrzymania w Zagłębiu Dąbrowskiem w porównaniu do czerwca rb. wzrosły w lipcu o 0.75 proc.

Śmierć podczas kąpieli.

17-letni Tropka Stanisław, zamieszkały we Włodowicach (pow. Zawierciański), utonął wczoraj około godz. 1 w południe podczas kąpieli w pobliskim stawie. Zwłoki Tropki wydobyto z wody po godzinnem poszukiwaniu.

Aresztowanie kieszonkowca.

Policja sosnowiecka aresztowała kieszonkowca Rapika Stanisława bez stałego miejsca zamieszkania, zatrzymanego podczas kradzieży 65 zł. z kieszeni jednego ze spokojnych mieszkańców.

Kradzież krowy.

W nocy z ub. soboty na niedzielę nieznani sprawcy włamawszy się do chlewu Konstantego Apostolskiego w Będzinie (Polna 8) wyprowadzili krowę. Zawiadomiona o kradzieży policja poszukuje złodziei.

Przez okno.

Do parterowego mieszkania p. Rajkowskiego w Sosnowcu (Aleja 12) przez otwarte okno wszedł nieznany osobnik, przyczem skradł różne drobne przedmioty wartości kil kudziesięciu złotych.

Protokuły.

Policja sosnowiecka spisała wczoraj między innemi protokuły na Będkowską (Smolna 2) za potajemną sprzedaż wódki, Janasika Wojciecha za sprzedaż wódki w czasie zakazanym oraz na Chanę Kotlarz za handel w niedzielę.

Wypadek w fabryce „Olkusz".

Onegdaj podczas przesuwania wagonu w fabryce „Olkusz", dostał się pod koła furman tej fabryki, Antoni Gotz, który po kilku godzinach zmarł w szpitalu św. Błażeja w Olkuszu. Gotz pozostawił żonę i 4 drobnych dzieci.

Wypadek na kolei.

W dniu 30 bm. podczas wskakiwania na pociąg towarowy, będący w biegu na przestrzeni Rabsztyn — Olkusz, dostał się pod wagon robotnik fabryki „Olkusz", Henryk Kowalski, który uległ wypadkowi zmiażdżenia nóg. Kowalskiemu amputowano nogę.

Pożar w Maszycach.

W dniu 29 ub. m. podczas burzy uderzył piorun w dom Jana Rudockiego we wsi Maszyce, gm. Ciepowice, od czego spalił się dom. Straty wynoszą około 2 tys. złotych.

Gruźlica.

Wobec szerzącej się coraz bardziej gruźlicy wśród dzieci szkolnych, lekarz miejski, dr. Gorczyca, poczynając od 1 sierpnia r. b. badać będzie stan zdrowia wszystkich dzieci z Olkusza w wieku szkolnym. Badania odbywać się będą bezpłatnie w mieszkaniu lekarza codziennie popołudniu.

Ze sportu.

Z UBIEGŁEJ NIEDZIELI.

K. S. „SOSNOWIEC" — K. S. „BRYNICA" 9:0, zawody o mistrzostwo I Ligi Zagłębia Dąbrowskiego. Podczas całych zawodów przygniatająca przewaga K. S. Sosnowiec. Sędzia p. Berliner dobry.

„MAKABI" — „SARMACJA" 1:0. Zawody rozegrano w Będzinie na boisku Hakoachu jako koleżeńskie, z powodu nieprzybycia na boisko sędziego z Krakowa. Zawodów nie dokończono z powdu ulewy.

T. K. O. „ŚWIT" — „WIRGINJA" 2:1. Zawody powyższe rozgrywane wczoraj na boisku T. S. „Victoria" w Sosnowcu, zostały przerwane z powodu przykrego incydentu wywołanego niekulturalnem zachowaniem się jednego z członków Wirginji. Epilog zajścia rozegrał się w komisarjacie, gdzie spisano protokuł za urządzenie awantury i pobicie.

Kącik humorystyczny.

ŁADNA PODWYŻKA.

Chociaż przedsiębiorstwo już czas dłuższy szło bardzo źle, buchalter i prokurent firmy zwrócił się do szefa z prośbą o podwyżkę.

— To niemożliwe — odpowiedział na tę prośbę oburzony szef. A jeżeli który z panów raz jeszcze ośmieli się przyjść do mnie z takiemi żądaniami, uprzedzam, że zrobię go wtedy spólnikiem!

W SKLEPIE.

Panna Krokodylska wypróbowawszy w sklepie każdą parę obuwia i powywracawszy wszystkie pudełka, wstaje niezadowolona i oświadcza:

— Widzę, że pani dotąd jeszcze nie zrozumiała, czego szukam.

— Owszem, proszę pani — odpowiada sprzedająca — pani chciałaby mieć trzewiki wewnątrz duże, a zewnątrz wyglądające jak maleńkie. Niestety, te wszystkie pary dawno już sprzedane.

W BIURZE WSPARĆ DLA BIEDAKÓW.

— Jestem w ostatniej nędzy i prosiłabym o wsparcie. Oto zaświadczenie.

— Wdowa?

— Nie, panna.

— Na nic. Niech wyjdzie najprzód zamąż, ma czworo dzieci, niech jej mąż umrze, dzieci się pochorują, wtedy niech przyjdzie, to dostanie. Pannom nie dajemy.

KAPELUSZ.

— Kiedy sprawiłeś sobie ten nowy elegancki kapelusz?

— Wiesz, kupiłem go na wiosnę 19-go roku, potem kazałem go wyczyścić w roku 1920-tym, a w 21-ym roku otrzymał nową kapiel. Potem obchodziłem się z nim bardzo ostrożnie, szczotkowałem codziennie i wreszcie wiesz przecież, że w czasie inflacyjnym trudno było coś kupić, tak, że ostatecznie dałem go dwukrotnie jeszcze do chemicznego czyszczenia... i wreszcie wczoraj zamieniłem go w pewnej restauracji.

Stuczny rad.

Z Paryża nadchodzi wiadomość o sensacyjnem doświadczeniu, uczynionem przez Rumunkę Stefanję Marazineanu. Mianowicie udało się jej uczynić zapomocą promieni słonecznych szereg metali radjoaktywnemi.

Praktycznych rezultatów tego odkrycia narazie przewidzieć nie można, gdyż ilość doświadczeń jest jeszcze zbyt mała. w każdym razie p. Marazineau znalazła klucz do dotychczas zamkniętej zagadki natury.

Młoda uczona była asystentką p. Curie-Skłodowskiej. Po dłuższej pracy w jej instytucie paryskim zwróciła się do astronomji i pracowała w największem obserwatorjum Francji w Meudon. Kierownik tego obserwatorjum profesor Deslandres polecił urządzić dla p. Marazineanu specjalne laboratorjum i przywiązywał do jej prac ogromną wagę, podobnie jak i pani Skłodowska, która również poznała się na jej zdolnościach.

Odkrycie naukowe uczonej Rumunki polega na tem, że pewne metale, zwłaszcza ołów, w specjalnych warunkach stają się, pod wpływem promieni słonecznych radjoaktywne i wykazują, choć w mniejszym stopniu te same właściwości, co uran i tor. Tak zmieniony ołów wysyła promienie, których pewna ilość ma właściwości promieni Roentgena, tylko w silniejszym stopniu. Coprawda radjoaktywność ołowiu, traktowanego nową metodą, jest bardzo słaba i stwierdzić ją można tylko zapomocą czułego elektroskopu, ale w każdym razie istnieje. Fakt ten otwiera perspektywy szeregowi naukowych technicznych odkryć. P. Marazineanu przeprowadziła to samo doświadczenie z cynkiem, ale rezultaty otrzymywała powolniej.

Odkrycie ma przedewszystkiem daleko idące znaczenie teoretyczne. Już oddawna przypuszczano, że w płynnym żarze kuli słonecznej tają się siły radjoaktywne. Odkrycie p. Marazineanu potwierdziło te przypuszczenia. Ważniejszy jest jednak fakt, że udało się po raz pierwszy otrzymać w laboratorjum radjoaktywność. Jak wiadomo, rad ulega powolnej przemianie, wydziela z siebie atomy helu i kończy wreszcie jako rodzaj ołowiu. — Dalszy rozwój prac w tej dziedzinie będzie śledzony z ogromnem zainteresowaniem przez świat naukowy.

Odkrycie p. Marazineanu zdaje się umożliwiać odwrócenie tego procesu, przemieniając ołów z powrotem w ciało radjoaktywne.

Dlaczego Pola Negri rozwodzi sie?

Zwracaliśmy uwagę niedawno o kursujących w dziennikach amerykańskich ploteczkach około świeżo upieczonego książęcego małżeństwa Poli Negri z S. Mdivanim.

Ploteczki te podawały w grubą wątpliwość —autentyczność tytułu książęcego dorodnego Gruzina.

Ostatnie zwłaszcza rewelacje nowojorskiego pisma filmowego „Photoplay" stwierdziły, tym razem na podstawie rosyjskich dokumentów heraldycznych (badał sprawę specjelny rosyjski heraldyk), że obaj mężowie słynnych aktorek filmowych: Mae Murray i Poli Negri — bracia Mdivani są synami mieszczańskiej rodziny oficerskiej w Gruzji.

Książęca rodzina Mdivanich nie istniała nigdy.

Trzeba dodać, że Mae Murray w ubiegłym roku poślubiła p. Mdivaniego jednak normalnie, bez książęcego hałasu. Splendor mitry skusił dopiero naszą rodaczkę, zresztą wspaniałą artystkę do wyjścia za utytułowanego tak wysoko człowieka.

Czyli jednem słowem, afera bardzo brzydka, niemal skandaliczna. Jeszcze w to mieszają się inne drobnostki.

Oto ciekawiło nas już dawniej, że szczęśliwy małżonek—„książę", a właściwie na wyższą skalę oszust interesował się bardzo spekulacjami naftowemi. Wynikało z tego, że tak ojciec Sergjusza we Francji, jak i mąż Poli liczyli na majątek gwiazdy ekranu. Z takiemi finansami możnaby było przecież coś gdzieś ruszyć. Nie zapominajmy, że Pola Negri pobiera od „Paramountu" pensję w wysokości 5 tysięcy dolarów tygodniowo. Miodowe miesiące kosztem tysięcy dolarów, któremi się kupiło nieprawdziwego w dodatku księcia — to trochę zadużo.

Podobno podczas swego pobytu ostatniego w Cherbourgu Sergjusza Mdivani omówił już z ojcem plan rozwodu.

Tak skończyłby się olśniewający reklamą epizod brzydkiej kopenikjady, który jak wszystkie rzeczy przemijające narobił hałasu i ucichł. Odgrzeje się go sztucznie na miesiąc lub dwa a potem przyjdą inne rzeczy, które go przysłonią.

Wypędzanie złego ducha.

Z CIAŁA „OPĘTANEJ" ANGIELKI.

Cóż dziwić się, że np. w zapadłych kątach Rosji odbywają się od czasu do czasu ceremonje wypędzania „złego ducha", jeżeli obrzęd taki odbył się przed kilku dniami w Londynie i to w murach uniwersytetu w obecności znakomitych uczonych.

Eksperymentu dokonał lekarz z Los Angelos, dr. Karol Wickland, znany spirytysta amerykański. Pacjentką była żona jednego z lekarzy londyńskich, osoba naogół zdrowa, lecz od czasu do czasu zapadająca na ostrą melancholję, połączoną z napadami szału, w którego czasie występują instynkty morderczе i samobójcze.

Dr. Wickland twierdzi, że już nieraz udało mu się wyleczyć takie zaburzenia psychiczne. Nie stosuje przy tem bynajmniej hipnozy, lecz istotnie... wypędza duchy, które obrały sobie za siedlisko ciało chorego. Nie są to duchy złe i piekielne, lecz duchy ludzi zmarłych. Upór, jaki okazują, zajmując całemi latami ciała żyjących, przypisuje dr. Wickland nie złośliwości lecz... głupocie. Taki duch nie zdaje sobie poprostu sprawy, jaką szkodę wyrządza człowiekowi żyjącemu. Ale można mu to wytłomaczyć, a wówczas ustępuje.

Pośredniczkę między duchami a dr. Wicklandem jest jego żona, wybitne medjum.

Przebieg pierwszego seansu, — zwykle jeden nie wystarcza, — był zdaniem dr. Wicklanda bardzo pomyślny. A odbył się on tak:

Pani Wickland zasnęła w obecności pacjentki i obserwatorów i niebawem weszła w kontakt z duchem jakiejś dziewczynki Klary Stevens. Od niej dowiedziano się, że ciało pacjentki opanował zły, mściwy duch, który oświadczył, że ani mu się śni ustąpić.

Wówczas dr. Wickland rozpoczął kazanie i w kunsztownej oracji namawiał ducha do porzucenia dotychczasowej siedziby. Po godzinnych perswazjach medjum znowu się odezwało: to Klara Stevens komunikowała zebranym, że widzi pierwszy skutek zabiegów doktora: zły duch uśmiechnął się!

Dr. Wicklnad uznał to za dobry znak i przerwał seans, zapowiadając, że na następnem posiedzeniu przeprowadzi już napewno całkowitą eksmisję złego ducha.

Niesamowita przygoda propagatora krematorjów.

Piękne miasto francuskie Lorient przeżyło przed kilku dniami niepowszednie wrażenia, zakrawające na jakąś sensację lub bajkę z tysiąca i jednej nocy, gdyby nie to, że wszystko działo się w rzeczywistości i że sprawą zajmować się będą wkrótce władze sądowe.

Dyrektor jednego z największych przedsiębiorstw pogrzebowych w Paryżu, niejaki Meunier, wyjechał na prowincję, celem pozakładania oddziałów, mających zmonopolizować dochody z pogrzebów, przeprowadzonych przy pomocy krematorjów, tj. przez spalanie ciał.

Upewniwszy się, że w mieście Lorient jest wielu zwolenników spalania ciał, M. udał się do miejscowego mera, aby uzyskać zgodę jego na wybudowanie krematorjum. Burmistrz przyjął dyrektora dość grzecznie, ale chłodno, przyczem oświadczył mu, że narazie nie może jeszcze dać mu ostatecznej odpowiedzi, gdyż rzecz wymaga głębszego namysłu i dlatego radzi, aby p. Meunier przyjechał jeszcze raz.

Burmistrz był człowiekiem bardzo religijnym, przeciwnikiem spalania ciał na sposób pogański, a ponieważ miał wrażenie, że Meunier chciał go przekupić, w międzyczasie urządził na niego pułapkę.

Przedsiębiorczy Meunier nie przeczuwając nic złego, przybył do Lorient powtórnie i przypuszczając, że łapówka może zdziałać więcej, położył burmistrzowi na stół 3000 franków

Nagle stół, przy którym siedzieli, rozsunął się i przed rozmawiającymi stanął urzędnik magistracki, umówiony z burmistrzem. Urzędnik ten podsunął p. Meunier zeszyt, w którym wystenografowana była rozmowa z burmistrzem.

Ale nie koniec na tem: w tej samej chwili otworzyły się drzwi, z za których wyszli dwaj robotnicy, niosący drewnianą trumnę i policjant. Stróż niebezpieczeństwa oświadczył krótko p. Meunier, że jest aresztowany a obaj robotnicy, obezwładniwszy przedsiębiorcę pogrzebowego, skrępowali go sznurami, włożyli do trumny i ponieśli przez ulicę.

Pan Meunier krzyczał na cały głos, wzywając pomocy, ale daremnie, gdyż urzędnicy policyjni byli dokładnie o wszystkiem poinformowani, zaś burmistrz nakazał im bierne zachowanie się na widok przenoszonej trumny.

Robotnicy zanieśli p. Meunier do więzienia i pozostawili w jednej z cel, odkrywając wieko trumny.

Po upływie 48 godzin ukazał się w drzwiach celi dozorca więzienny, który powiedział p. Meunier, że przychodzi, aby go uwolnić, ponieważ odsiedział już zasłużoną karę.

„Żywy trup" udał się natychmiast na kolej i odjechał do Paryża, skąd wystosował do sądu w Lorient skargę przeciwko burmistrzowi. Burmistrz zaś wniósł skargę przeciwko p. Meunier o przestępstwo przekupstwa.

Zarówno w Paryżu, jak i w Lorient oczekują z wielkiem naprężeniem rozpraw sądowych w tej osobliwej historji.

Bojaźliwa niewiasta bała się męża

NAWET PO JEGO ŚMIERCI.

Oryginalna i w swoim rodzaju humorystyczna rozprawa toczyła się niedawno przed sądem karnym jednego z miasteczek Czechosłowacji.

Chodziło mianowicie o niewiastę, którą prokuratura oskarżała o czterokrotną poliandrję, ponieważ p. Olga Chimninetz zapomniała wziąć rozwód z poprzedniemi małżonkami i z całą pewnością siebie wstępowała w nowe związki małżeńskie.

Pani Olga, kobieta niespełna 40-letnia, miała już aż sześciu mężów. Straciwszy pierwszego, nie zawahała się wyjść powtórnie zamąż, a następnie, opuściwszy drugiego, wyszła zamąż jeszcze czterokrotnie, nie zawiadamiając urzędu stanu cywilnego o istnieniu poprzednich małżonków.

Na rozprawie oskarżona w następujący sposób przedstawiła koleje swego burzliwego życia:

„Panie przewodniczący, oświadczyła pani Olga, ja temu wszystkiemu nie jestem winna. Gdy umierał mój pierwszy mąż, — świeć Panie nad duszą jego, — musiałam przysiąc mu uroczyście, że nigdy już zamąż nie wyjdę. Zazdrosny był biedak, cóż więc mogłam na to poradzić? Przez pewien czas dotrzymałam przysięgi, lecz wkrótce, nie mogąc żyć samotnie, wyszłam zamąż po raz drugi.

Od tej nieszczęsnej chwili zaczęły się moje straszne przejścia. Co noc pojawiał się nieboszczyk, przeklinał mnie, wymawiał mi wiarołomstwo i krzywoprzysięstwo, oraz przepowiadał straszne rzeczy.

Przerażona — bo i cóż mogłam robić? opuściłam dom męża, wracając do samotnego życia. Nie mogłam jednak długo wytrzymać i spróbowałam dobrać sobie nowego towarzysza.

Zjawisko piekielne powtarzało się znowu, każdej nocy i znów uciekłam przed strachem. Musiałam opuścić i tę drugą rodzinę. No i tak było w kółko, z trzecim, czwartym, piątym i szóstym mężem. Niech mi pan wierzy, panie przewodniczący. Oto smutna historja mego biednego i niespokojnego życia.

Trybunał wysłuchał cierpliwie bojaźliwą panią Olgę, lecz ponieważ nie mogła ona udowodnić żadnymi świadkami swych twierdzeń o pojawianiu się zazdrosnego nieboszczyka, uważał za sprawiedliwe ukarać ją pięciomiesięcznem więzieniem. Po miesiącu za każdego męża.

Ze świata.

DYPLOMATA NORWESKI POSTRZELIŁ SIĘ W BRZUCH.

Były norweski minister spraw zagr. Michelet, podczas czyszczenia rewolweru, postrzelił się w brzuch i w kilka godzin później zmarł wskutek zakażenia krwi. Michelet był dwukrotnie ministrem spraw zagranicznych: w r. 1920 i 1923. Należał on do najlepszych mówców norweskich.

KATASTROFA KOLEJOWA W AFRYCE.

Donoszą z Kapstadtu, że w pobliżu stacji kolejowej Heidelberg zdarzyła się wielka katastrofa kolejowa. Pociąg pasażerski wpadł na towarowy, wożący transport bydła: 2 lokomotywy i kilkanaście wagonów uległy zmiażdżeniu. Przeszło 30-tu ludzi zabitych, kilkudziesięciu rannych.

MIŁOŚĆ MACIERZYŃSKA U ZWIERZĄT.

Było to na jeziorze Tagish w Kanadzie wschodniej. Jeziorem tem płynął statek, udający się do jednego z portów tamtejszych leżących przy połączeniu jeziora Tagish z dwoma innemi. W czasie tej podróży zauważono dwa zwierzęta. Sternik tak pokierował statkiem, by się jaknajbardziej do owych zwierząt zbliżyć i nagle puścił w ruch syrenę.

Skutek był piorunujący, bo opanowana wielkim strachem matka (była to samica łosia z małym) rzuciła się ku brzegowi, odległemu o kilometr, zupełnie nie troszcząc się o swe małe, które poczęło beczeć z całych sił.

Samica na chwilę zastanowiła się: widać było wyraźnie, że walczą w niej w tej chwili instykt samozachowawczy, który jej każe zmykać, oraz miłość matki, nakazującej wrócić po dziecko i zabrać je z sobą.

Po tym namyśle miłość matczyna widać zwyciężyła, bo zawróciła i pośpiesznie popłynęła ku małemu na pomoc. Mały łoś, gdy matka doń podpłynęła, rozłożył przednie kopyta na jej rogach, poczem oboje popłynęły szybko ku brzegowi. Matka stale aż do brzegu dźwigała swe dziecko, a gdy się już znalazły na lądzie, pomknęły lotem strzały w las.

KRÓL KONIOKRADÓW.

W więzieniu w Osieku (Jugosławja zmarł znany koniokrad, Franciszek Jellinek, który swego czasu był aktorem cyrkowym. W ciągu tej właśnie karjery nauczył się on tak doskonale panować nad końmi, że każdy z nich szedł za nim jak najwierniejszy pies. Nawet te konie, do których Jellinek podchodził po raz pierwszy nie mogły oprzeć się wpływowi jego głosu i spojrzenia.

Tę właśnie zdolności pozwoliły Jellinkowi na dokonanie niezliczonych kradzieży. Bo w jednej tylko Słowacji w roku ubiegłym skradł on czterdzieści cztery konie. Wskutek niezwykle wytężonej „pracy" w tym zawodzie został on nazwany królem koniokradów i z tego tytułu bardzo był dumny.

PRZYGODA W BIURZE RZECZY ZNALEZIONYCH.

W londyńskiem biurze rejestrującym rzeczy znalezione, miał miejsce następujący oryginalny wypadek:

Pewien pan zostawił w pociągu parę nowiutkich rękawiczek, poszedł tedy do biura, by prosić o pomoc w ich odnalezieniu. Ledwie zdążył wejść do biura, na stole zauważył właśnie swoje rękawiczki, lecz przy stole stał inny jegomość, który zapewniał, że rękawiczki są jego własnością.

Słysząc to prawdziwy właściciel bardzo gorąco zaprotestował przeciwko wydawaniu rękawiczek owemu jegomościowi i zażądał wydania ich sobie. Na to urzędnik potrząsnął głową i odpowiedział: Niestety, nie mogę tego uczynić; ten pan był tu wcześniej i tak dokładnie opisał rękawiczki, że nie mam żadnych wątpliwości, iż należą doń i muszę je wydać mu.

Prawdziwy posiadacz rękawiczek mógł tylko patrzeć na to, jak ów jegomość z niemi wychodził, wielce zadowolony ze zdobycia tak nowiutkiej rzeczy. Wobec tego pozostało mu tylko zwrócić się do urzędnika z prośbą o pokazanie mu innych rękawiczek, bo może w ten sposób uda się znaleść zgubę. Ale urzędnik i na to odpowiedział odmownie, tłomacząc się tak: Przed chwilą zapewniał pan, że tamte rękawiczki do pana należą; a że nie mógł pan przecie zostawić dwu par w przedziale, więc muszę odmówić.

Powyższa przygoda dowodzi, że tępa biurokracja ma swych wyznawców również i w Anglji, choć mogło się zdawać, że w Polsce jest ich tylu, że już dla nikogo w świecie ich nie starczy.

Rzeczy ciekawe.

ROBINSON STAROŻYTNY.

W książce dr. Hermana Schneidera p. t. „Kultur und Dunken der alter Aegypter" znajduje się ciekawy, najstarszy opis przygody morskiej, przypominający pod wieloma względami opowieść o Robinsonie. Opowiadanie wyjęte jest z niewydanego dotąd papyrusa z bibljoteki petersburskiej.

— Wybrałem się w podróż — pisze — do kopalni faraona; płynąłem morzem na okręcie długim 150 łokci, szerokim na 40. Załoga składała się ze 150 najlepszych marynarzy egipskich. Znali oni niebo i ziemię, a ich serca były od lwich mężniejsze. Mówili, że wiatr będzie dobry lub ucichnie zupełnie. Tymczasem, gdybyśmy wypłynęli na morze, wiatr podniósł się nagle. Im więcej zbliżaliśmy się do brzegu, wiatr stawał się gwałtowniejszy, fale były wysokie na 8 łokci i zalały okręt. Ja jeden schwyciłem kawałek deski i ocalałem; wszyscy inni poszli na dno. Położyłem się w gęstwinie i zaćmiło mi się aby poszukać trochę żywności. Znalazłem figi i winogrona, różne rodzaje wspaniałych roślin i owoców, melony, ryby i ptaki; nie brakło niczego. Zaspokoiłem głód a co mi zbywało, położylem na ziemi obok siebie.

Teraz spotyka Robinsona egipskiego przygoda osobliwa — z olbrzymim wężem.

— Nagle usłyszałem donośny szelest. Myślałem, że to fala uderza: drzewa zadrżały i ziemia się zatrzęsła. Podniosłem oczy i ujrzałem, że zbliża się wąż olbrzymi. Był długi na 30 łokci, paszczę miał dwułokciową, lśnił cały, jak drogie kamienie.

Potwór ten nie czyni jednak nic złego rozbitkowi: zaczyna nawet do niego przemawiać, pyta go się, kim jest i co tu go sprowadziło. Gdy mu nie odpowiada zaraz bierze go w paszczę zanosi do swego legowiska i kładzie go tam, nie robiąc mu zresztą żadnej krzywdy. Tam wypytuje go się ponownie i słucha opowieści o jego nieszczęściach.

Jak widzimy opowieść pierwszego Robinsona jest dosyć uboga i naiwna: przez to jednak, że dzieli nas od niej kilka tysięcy lat staje się interesującą.

NAJŚCIE DZIKICH STAD.

Telegramy południowej Afryki donoszą o nowej klęsce, jaką się tam sroży obecnie. Oto z powodu niezwykłych upałów panuje w całym Transwalu tak niezwykła posucha, że wszystkie zwierzęta opuszczają stepy, gdzie słońce wypaliło już wszelką roślinność, i kierują się do doliny Swaziland.

Uderzyły tam między innemi także byki w ilości 30 tysięcy sztuk, niszcząc wszystko na swej drodze. Biedni tubylcy i koloniści zabijają te zwierzęta tysiącami, chcąc bodaj w ten sposób uniknąć ich roboty niszczycielskiej.

NAJMŁODSZA LOTNICZKA

Najmłoszą w świecie lotniczką jest 14-stoletnia amerykanka, Lilian Dawson. Przybyła ona do Francji jako delegatka zrzeszeń prasy z Pittsburga celem złożenia hołdu pamięci lotników Nungeesera i Coli, którzy nie cofnęli się przed wielką ofiarą dla sprawy lotnictwa. Zaraz po przybyciu okrętu do Londynu p. Dawson wyraziła pragnienie wylecenia samolotem do Paryża

Lilian Dawson ma już od roku świadectwo lotnika-pilota i odbyła 230 godzin lotu samodzielnie; bez żadnego dla siebie wypadku próbowała już wielokrotnie różnych sztuczek akrobatycznych. Rozpoczęła latać przed dziesięciu laty, kiedy to ojciec zaczął zabierać ją do samolotu; ojciec też dał jej chrzest lotniczy zaraz podczas pierwszej podróży.

Obecnie jest ona członkinią klubu lotniczego w Pittsburgu i w r. 1926 otrzymała świadectwo pilota. Nie lata jednak jeszcze z pasażerami, bo prawo amerykańskie nie pozwala na powierzenie bezpieczeństwa ludzi tak młodym osobom, choćby były najmilsze i najbardziej zasłużone.

DZIELNA KOBIETA.

Komisarz Australji, któremu podlegają nowe tereny złotodajne w N. Gwinei, niedawno dał wyraz swego uznania i uwielbienia dla niejakiej pani Doris Both, którą nazwał bohaterką; jej imię zasługuje na to, by przejść do historji. Okazuje się, że ta młoda Angielka, będąc zupełnie bez środków, wędrowała wraz z mężem w ciągu pięciu tygodni poprzez góry i błota, po okolicy zamieszkalej przez ludożerców, aby dostrzec domowych pól złotodajnych.

Po odbyciu połowy drogi tak bardzo niebezpiecznej kobieta nie mogła już ani kroku zrobić z zupełnego wyczerpania. Zmusiła tylko męża, by zostawił ją samą i szedł naprzód: później dopiero udało się jej zebrać garść krajowców, którzy ją nieśli na noszach zdziwieni jej żelazną energją, wobec której nawet ich dzikość ulec musiała.

Przybywszy na złotonośne tereny dzielna kobieta pomogła mężowi w odszukaniu najlepszego kawałka, jednocześnie zaś urządziła szpital, w którym znalazło opiekę 130 ciężko chorych poszukiwaczów złota D. Booth założyła również ogród warzywny, a jego produkty okazały się nieocenione dla ludzi pracujących w tak strasznym klimacie.

Wskutek tej ofiarności i miłości bliźniego D. Booth zdobyla sobie powszechne uznanie i wdzięczność całej kolonji. Los nagrodził ją hojnie, bo teren, który z mężem wybrała już dziś chca od niej odkupić za kilka miljonów złotych.

ZAPOMNIANY SZCZEP ŻYDOWSKI.

W kołach naukowych Londynu ogromne zainteresowanie budzą przygotowania do wyprawy w głąb Abisynji, gdzie według zapewnień etnografów zamieszkuje szczep żydowski, znany pod nazwą czarnych żydów. Większą część środków pieniężnych, potrzebnych na tę wyprawę, złożyli bogaci amerykanie, a w kierownictwie jej wezmą też udział niektórzy sjoniści z Palestyny oraz przedstawiciele żydów angielskich.

Mało kto wie o tem, że i w Chinach, w mieście Kai-Feng-Fu, w prowincji Honau (a więc w środku państwa niebieskiego) również znajduje się kolonja żydów chińskich w liczbie 300; żyją oni ściśle według zaleceń swego ostatniego rabina, który zmarł przed osiemdziesięciu laty. Wszyscy ci żydzi są bardzo biedni.

Nikt im z pośród bogatych żydów świata nie pomaga, nawet nic nie wiadomo, czy posiadane przez nich skarby zostały opracowane naukowo. O ile jednak o powstaniu żydów akiej kolonji w Abisynji nic nie wiadomo, dzieje tej kolonji chińskiej są dobrze znane.

Okazuje się bowiem, że ci chińscy żydzi byli robotnikami rolnymi pewnego szacha perskiego, który, wypędzony ze swego państw, ścigany był przez wojska kalifa Osmana I; żydzi i wojsko szacha zbłądzili w tej ucieczce i nie mogli trafić z powrotem do kraju. Dlatego osiedli w Chinach, a w tamtejszej synagodze dziś jeszcze widnieje kamień pamiątkowy z napisem, świadczącym, że na tem miejscu pierwsze nabożeństwo odprawione zostało po żydowsku w roku 1163, i że ta synagoga została odnowiona przed 355 laty.

UNIWERSYTET PARYSKI.

W r. 1257 Robert de Sorbon, przyjaciel króla francuskiego, Ludwika św., założył w Paryżu schronisko dla biednych kapłanów, które od jego nazwiska nazwano Sorboną. Był to prosty dom, w którym studenci teologji znajdowali naukę i życie.

Dziś Sorbona jest ogniskiem wiedzy znanem i sławnem na całym świecie; ale by dojść do tej sławy, uczelnia przejść musiała przez całe wieki bardzo wytężonej pracy, ciężkiej pracy. Kardynał Richelien w r. 1627 kazał zwalić stary dom dla teologów i rozpoczął budowę nowego, z którego do dni dzisiejszych dotrwała jeszcze kaplica.

Właśnie na pamiątkę tej pierwszej przebudowy wielkiego dziś uniwersytetu urządzono z inicjatywy przyjaciół Sorbony wystawę pamiątek historycznych w salonach akademji.

Wejście na wystawę zdobił portret kardynała Richelieu. W szklanych szafach umieszczono prastare pergaminy, rozprawy doktorskie z najdawniejszych czasów, pisane w średniowieczu jeszcze zwykłą dla owych czasów łaciną.

Stopniowo z tych salonów, obrazujących średniowiecze, przechodziło się do ilustracji epoki bardziej nowoczesnej. Tu właśnie figurowały dowody pracy uniwersyteckiej, wybitnych mężów francuskich z przed stulecia, a więc Musseta, Beaudelaire'a i Micheleta. Po tej niedalekiej przeszłości przyszła też kolej na teraźniejszość.

JAK LUDY PIERWOTNE WYCHOWUJĄ DZIECI?

Rożnie bywa na świecie, to prawda, bo nieraz i w Europie czy w Ameryce północnej zdarzają się rodzice, wychowujący swe dzieci sposobem dziwnie pierwotnym. Jeśli jednak chodzi o to, by w ten sposób chował ogół, nie wyjątki tylko, to takie wypadki znaleźć możemy jedynie u ludów pierwotnych w Afryce czy Australj.

Plemię massajów w Afryce środkowej np. uważa za konieczne, by chłopiec mający zaledwie lat trzy czy cztery wybierał sobie dziewczynę w tym samym wieku; od chwili wyboru ta dziewczyna jest jego przyjaciółką i towarzyszką zabaw.

Naogół jednak budowy tej dozorują rodzice i sami każą zmieniać to, co uważają za złe czy brzydkie. Malec zato musi się uczyć używania sieci oraz innych przyborów łowieckich czy rybackich. Gdy uda mu się złowić rybę, jego przyjaciółka brać się musi do pracy, zmleć między dwoma kamieniami nieco jęczmienia i w tej mące upiec rybę, którą potem oba dzieciaki zjadają.

Kobiety jadają tam zaraz po przyrządzeniu placka jęczmiennego i ryb; część przeznaczoną dla mężczyzn i dzieci chowa się, a każdy z nich przychodzi, gdy głodny i je tyle, ile mu się podoba.

Reszta życia plemienia jest nadzwyczaj prosta. Zależnie od wieku dzieci pilnować muszą kóz, bydła czy koni. Oczywiście, o szkole i nauczycielu niema tam mowy; uczą się one wielu rzeczy jedynie drogą doświadczenia, patrząc na innych i przysłuchują się rozmowom, prowadzonym przez starszych, którzy nigdy dzieci od siebie nie oddalają, gdy o czemś mówią.

DZIWNA WYSTAWA.

Dziś wcale nie należą do rzadkość wystawy rasowych psów, na które dopuszczane są tylko wyjątkowo ładne okazy, mogące wykazać się zupełnie niewątpliwem świadectwem dobrego pochodzenia. Ordynarne czworonogi są na takich wystawach bezlitośnie odrzucane.

Sprzykrzyło się to wszystko pewnej gminie pod Paryżem, która też postanowiła urządzić taką wystawę psów, na której nagrodę wbrew zwyczajowi, otrzymałby pies najbrzydszy. Gmina składa się głównie z robotników, rzemieślników i urzędników.

Oi właśnie w dzień konkursu sprowadzili na wystawę 60 psów różnej wielkości. Rozstrzygnąć konkurs było naprawdę trudno, bowiem wszystkie te psy były nieprawdopodobnie brzydkie. W końcu jednak nagrodę przyznano pieskowi pewnego stolarza.

Pies ten miał łeb olbrzymi, a ciało jamnika. Właściciel jego przyznał, że pies istotnie jest bardzo brzydki, lecz zato dobry i czujny.

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.

Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm. 1-lamowy skład 4-szpaltowy 50 gr.
W tekście . . . 35 .
W tekście, w kronice . . . 50 .
Za tekstem . . . 5 . 15 .
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. skład 4-szpaltowy (do 50 wierszy) 15 gr.
. . . (do 80 .) 25 .
. . . (do 100 .) 30 .
. . . (ponad 100 w.) 35 .

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia zdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.

Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA I ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 1/I. p. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor odpow.: Konstanty Ćwierk. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".